

- Człowieku! – wybuchnął staruszek. – To jest zdumiewające!
- Bynajmniej, panie profesorze. Trzeba było tylko pomyśleć...
- Ale przecie i ja myślałem!
- Cała sztuka w tym, że i pan profesor, i ja wymyśliliśmy to samo. Jestem z tego dumny.
- Ale ja nie jestem dumny, piekielny chłopcze. Ja myślałem przez dwa dni.
- Niech mi pan profesor przebaczy, ale ja tylko przez jeden, i to tylko po południu, bo rano byłem w szkole.
- Powiedz mi natychmiast, jak to wymyśliłeś? Odkryj swoje czartowskie sposoby!
- Bardzo chętnie, panie profesorze. Przede wszystkim starałem się wleźć w skórę pana profesora...
- Nie zazdroścę... Ale co to znaczy?
- To znaczy, zacząłem myśleć tak, jak wedle wszelkiego prawdopodobieństwa powinien myśleć pan profesor. Pan profesor myślał tak: „Ten chłystek, ten smarkacz albo ten kretyn...”
- Chłystek, chłystek! Pomyślałem: „chłystek...” – jęknął staruszek.
- Bardzo słusznie, panie profesorze... „Otóż ten chłystek będzie robił sto tysięcy kombinacji na sto tysięcy sposobów. A ja go urządzę. Postąpię jak najprościej, a to będzie najmniej spodziewane. Na myśl nie przyjdzie temu idiocie...” Czy pan profesor pomyślał o „idiocie”?
- Zapomniałem.
- Dziękuję serdecznie. Otóż: „na myśl nie przyjdzie temu chłystkowi, że można zostawić sytuację taką, jaką miała być. On będzie szukał daleko, a ja go dopadnę z bliska. Na to nie wpadnie nigdy! Na każdą inną kombinację mógłby wpaść przez łotrowski przypadek, ale najprostszej nie odgadnie”. Czy pan profesor tak myślał? – dodał z niewinną miną.
- Słowo w słowo. To jest zdumiewające!
- Trochę też - mówił skromnie zuchwalec - liczyłem na to, że jeśli pan profesor układał swoją listę niezmiennie od wielu lat, to też tak łatwo jej nie zmieni. Zresztą muszę przyznać, że pomysł pana profesora był nieskończenie chytry.
- Naprawdę? Czy mówisz uczciwie? -- ucieszył się staruszek.
- Najuczciwiej mówię! Najprostsze zagadnienia są najtrudniejsze do rozwikłania. Przywykliśmy szukać daleko na widnokręgu tego, co leży u naszych stóp.
- Więc jednak nie tak łatwo ze mną? Co?
- Wcale niełatwo, panie profesorze. Przyznam się, że mnie strach obleciał, gdy pan profesor zaczął szybko przeglądać nazwiska w notesie. Pomyślałem sobie: "A nuż staruszek..." O, bardzo przepraszam pana profesora...
- Wal dalej! Młody nie jestem, a "staruszek" to pieszczotliwe słowo... Więc czemu cię strach obleciał?
- "A nuż pan profesor – myślałem – wyrwie z notesu trzy nazwiska byle jakie, na chybi-trafi. Choćby pierwsze, drugie, trzecie z kolei". Byłoby po mnie... Ale się prędko uspokoilem. Poznałem od razu, że pan profesor ma listę gotową.
- Skąd wiedziałeś?
- Bo pan profesor wprawdzie przewracał szybko kartki, ale żadnego nazwiska nie czytał.
- Wężu! - zawołał staruszek niemal ze zgrozą. - Czytałeś we mnie jak w książce? Wygrałeś, szatanie! Jeśli cię nie powieszą za zbytek sprytu, możesz okazać się pożytecznym człowiekiem. Czy uprzedziłeś tych trzech urwipółciów?
- Nie, panie profesorze. To przecie honorowa walka. Już odtąd, jak powiedziałem, wszyscy będą zawsze przygotowani. Śmiem jednak poradzić panu profesorowi, aby mimo wszystko zmienił metodę, bo natura ludzka jest słaba i grzeszna.
- A ty tę metodę znowu odkryjesz?
- Nie opłaci się, panie profesorze, bo rok się już kończy – zaśmiał się wesoło piekielnik.